Rok V Styczeń, 1932 Nr. 5

GŁOS WARSZAWSKI

MIESIĘCZNIK

Redaguje Komitet

WYDAWNICTWO ZARZĄDU ODDZIAŁU WARSZAWSKIEGO
ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Adres Redakcji i Administracji:
Warszawa, Marszałkowska 123. Tel. 717-29 i 543-13.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ ZA WYCHOWANIE.

(Środowisko wielkomiejskie).

Utarło się i spowszedniało cenne powiedzenie Jana Zamoyskiego: „Takie będą rzeczpospolite, jakie ich młodzieży chowanie".

Jeszcze i to się utarło, że ów aforyzm należy zawsze odnosić pod adresem szkoły. Szkoła nie zaprotestowała, młodzież się wychowuje, ale szkoła za to wychowanie całkowitej odpowiedzialności żadną miarą wziąć nie może. Być może, iż do niedawna dla wstępującego do niej dziecka była ona nowym, pociągającym światem. Tam ono odkrywało z przejęciem nowe lądy, podziwiało cuda techniki ludzkiej, zjawisk przyrodniczych. Dziś szkoła w życiu dziecka przestała być przełomem, krainą rzeczy nowych, ciekawych, jedynych. Szczególnie, gdy pod uwagę weźmiemy wielkie miasta które, mimo rozmaitych sztucznych pancerzy regjonalnych, promieniują silnie na regjony prowincjonalne. Życie wielkomiejskie swem bogactwem zdarzeń i zjawisk dystansuje szkołę z jej naogół monotonnym średniowiecznym trybem życia i zajęć dzieci.

Zwróć uwagę na drugą stronę okładki!

Poza kilku godzinami pobytu w szkole dziecko podlega tak poważnym wpływom pozaszkolnym. W ostatnim czasie zorjentowała się szkoła, że jej omnipotencja staje się coraz bardziej fikcyjną, więc szuka kontaktu z domem ucznia, jedyną po szkole instytucją, której przeważnie i bezpośrednio zależy na jakości wychowawczej dziecka. Ale między domem a szkołą i poza niemi istnieje tyle czynników, mających taki czy inny wpływ na dziecko, a które to czynniki nie podlegają bezpośrednim wpływom ani domu, ani szkoły.

Istniejące instytucje pozaszkolne i pozarodzicielskie biorą sobie przeważnie za cel niesienie pomocy, opieki dzieciom materjalnie zaniedbanym. Tradycyjnie raz do roku na kilku zebraniach, pochodach, w kilku dziennikach kapnie z powodu Dziecka pare tygodniowych łez. Pozatem dziecko samopas brodzi wśród dobra i zła wielkiego miasta. Ani szkoła, ani dom, ani ktoś trzeci o te wpływy się nie troszczy. Raczej jedni na drugich licząc, zrzucają z siebie odpowiedzialność w tym względzie. Tymczasem szkoła swoiście pojęła swą rolę wychowawczą i wychowawczego kontaktu z domem uczniów nie nawiązała. Reszta społeczeństwa o jakość dziecka się nie troszczy i tak chcąc nie chcąc szkoła osamotniona zostaje na placu „młodzieży chowania“.

Jakąż przeważnie rolę, metodę obiera szkoła w tem chowaniu? Odpowiedź krótka: Czerwony atrament! Kreślimy, podkreślamy z większem lub mniejszem oburzeniem błędy w zeszytach—charakterach naszych uczniów, a zawaleni błędami nie mamy czasu zwrócić uwagi, czy podkreślanie to komukolwiek potrzebne.

I dzieci nasze wychowuje Miasto: jego film, jego dziennik brukowiec, jego wystawy, jego mieszkańcy. Poza szkołą kształtują się pojęcia naszych wychowanków o wstydliwości, moralności, wartościowaniu rzeczy i ludzi. Z okopów zeszytowych nie widzimy często, że pojęcia te są nawet niekiedy trafniejsze od naszych, że są wogóle, że trzeba się do nich jakoś przystosować.

Jakże w politowania godnem położeniu stanął biedny belfer, wybuchając oburzeniem na ośmioletniego malca, ucznia

swego, zauważywszy w jego zeszycie podobiznę mocno rozebranej baletnicy. Gromy, kary, pokuta! Za co? Przecież owa karta w słodkiej tajemnicy i niepodejrzanej intencji przeznaczona była dla ciebie, panie belfrze! Na imieniny. Trzech chłopysiów składało się na nią, aby ci zrobić prawdziwą przyjemność. Takich kart u nich w domu pełno, więc i oni kupili podobną. Wybrali z albumu w dużym sklepie. Co za przykre nieporozumienie! Kto wie, czyś nie ty pierwszy nasunął chłopcom myśl, że karta przedstawia coś nieprzyzwoitego, czyś nie wskazał na owoc zakazany. A czyś widział fotosy kinematograficzne, reklamy? A taśmy filmowe, sprzedawane na metry, „okienka" o bardzo niedozwolonej treści? Czyś widział rozpiętego na kiosku ulicznym Bociana, Trubadura, Wolne żarty?

Odstawmy na chwilę czerwony atrament i automat z morałami dla „niegrzecznych" dzieci, weźmy do ręki jeden z poczytnych przez rodziców i uczniów brukowców stolicy, a zobaczymy w nim przerażającą walkę publiczną z tem wszystkiem, cośmy w przykazania i zakazania budujące zamknęli. Cenzurowane pisma tłustym drukiem uczą dziecko, jak ma przemyślnie oszukiwać, kraść, mordować. Jeśli potrafisz się zdziwić, wybuchniesz oburzeniem, wnet się jednak pohamujesz, bo przeciw tobie stoją: ojciec twego ucznia, ksiądz, policjant, panowie radni, komitety nad dziećmi, ba, sam cenzor moralności publicznej—wszyscy, którzy, zdaniem twojem, nie zdają sobie sprawy, albo zdają za mało, że z płacht pism brukowych w społeczeństwo dzieci, ich rodziców idzie zaraza duchowa, sensacja pochłaniająca myśli, uczucia naszych wychowanków w szkole i poza nią. Może i rację ma twe oskarżenie, bo niechże wszyscy tu wymienieni zsumują korzyści wychowawcze tej codziennej lektury brukowej. Czy nie garstka sprytnych jednostek, napychając sobie kieszenie, w sposób legalny ohydnie żeruje na wychowaniu setek tysięcy małych i dużych obywateli. Czy dobro dziecka nie powinno skupić wszystkich, którym ono leży na sercu i ukrócić jawne paczenie charakterów niedojrzałych? Niechże komitety opieki nad dzieckiem, wszystkie instytucje pokrewne sprawią to, by dzieci zdrowe, syte i obute miały zapewnione bezpieczeństwo moralne w prasie codziennej.

Niechże miast wydawania tysięcy na przyjemnostki chwilowe w Tygodniu Dziecka tysiące te obrócone zostaną na wydawanie dziennika dla młodzieży. Ta dziedzina leży odłogiem. Czy chcemy, aby znowu jakieś niepowołane ręce zajęły się tą sprawą?

Nie można zaprzeczyć, że prasa codzienna jest wartościowym łącznikiem społeczności miejskiej, jej niezbędnym informatorem, w wysokim stopniu nauczycielem i wychowawcą; nie zaprzeczymy też, że szkoła nasza prawie zupełnie nie wykorzystuje materjału naukowego tej prasy. W wielu szkołach zagranicznych czytanie dzienników w pewnych klasach szkoły powszechnej jet przewidziane programowo. Czy taka inowacja u nas nie zmusiłaby wychodzące brukowce do podniesienia poziomu ich zawartości. A iluż to nauczycieli nie orjentuje się dziś w kwestji paktów, w stosunkach między Polską a jej sąsiadami. Nauczycielowi taka orjentacja jest potrzebna, byłaby konieczna, gdyby te zagadnienia włączone były do programu szkolnego. Gazeta — dziennik dla młodzieży miałaby właśnie na celu, między innemi, informowanie tej młodzieży w sposób przystępny o przebiegu ważniejszych faktów z życia gospodarczego, polityczno-społecznego. Nie wnikajmy jednak w szczegóły powyższej dygresji, zgódźmy się, że nietylko szkoła, lecz i całe społeczeństwo dorosłych winno dla dobra dziecka wpłynąć na jakość wydawnictw codziennych, a następnie zająć się wydawaniem pisma codziennego dla celów młodzieży i szkolnych.

We Włoszech ukazało się przed rokiem rozporządzenie władz państwowych, zakazujące używania publicznie ordynarnych wyrażeń, przekleństw. Sprawa napozór błaha. Niech jednak powiedzą nasze koleżanki, jak się czują wobec dzieci, dziewczynek starszych, podczas wycieczek choćby po ulicach śródmieścia Warszawy. Przecież na każdym kroku mogą usłyszeć obrzydliwą „litanję“ woźniców, andrusów ulicznych. Nietrudno zaobserwować, że istnieją wśród tych typów typy patologiczne, którym największą przyjemność sprawia zakłopotanie nauczycielki wobec młodzieży szkolnej. I nietylko nauczycielki.

Piękny był pomysł z koszami na śmiecie, szkoda, że nie każdego pijaka z ulicy policja zabiera na „operację“ do komisarjatu, ale młode pokolenie musi też wiedzieć, że jego wychowawcy dorośli bronią je przed brudem ulicznego chamstwa.

Szkoła, której „chowanie młodzieży“ urzędowo zlecono, ma prawo żądać, aby ogromna większość obywateli państwa, jego wielkich i małych miast ukróciła demoralizujące występy słowne alfonsów różnorakich. Niechże odezwą się w tej sprawie wszystkie komitety, którym wychowanie na sercu leży. endeckie, klerykalne, socjalistyczne i „masońskie“; niechże w najbliższym Tygodniu Dziecka spowodują one u władz odpowiednie zarządzenie podarkowe. Dlaczego ci wszyscy, którym na dobru dziecka, na zdrowiu moralnem obecnych i przyszłych pokoleń zależy, pozwalają się teroryzować garstce ciemnych indywiduów prasowych czy ulicznych? Nasuwa się dość dziwna analogja. W obronie zwierzęcia chłostanego na ulicy można stanąć każdej chwili, a winnego oddać do sądu, w obronie dziecka chłostanego plugastwem słów stanąć nie można, bo, samemu można jeszcze więcej oberwać. Możeby tak na wzór Towarzystwa Opieki nad zwierzętami założyć Tow. Opieki nad dziećmi. I żeby też każdy członek tego Tow. w stosunku do winowajców miał takie prawa, jakie daje członkostwo w Tow. Opieki nad zwierzętami.

Ostatnio ukazało się u nas zarządzenie władz w sprawie filmów, przedstawień dla młodzieży niedozwolonych. Zarządzenie to ułatwia władzom szkolnym przeprowadzenie kontroli pedagogicznej w teatrach i kinach. Trzeba przyznać, że nasza cenzura filmów jest dość surowa, zato żywe dodatki do filmów nawet niewinnych bywają dla młodzieży zupełnie nieodpowiednie. I właśnie zło leży w tem, że owe dodatki stosują kina podrzędniejsze, a więc w dzielnicach mniej zamożnych, tańsze, a więc bardziej dostępne.

Nie wiemy, jakie kary i kto ponosić będzie za młodzież, obecną na nieodpowiednich przedstawieniach, seansach. Mojem zdaniem, nie należałoby się ograniczyć w tych wypadkach tylko do dyrekcyj przedsiębiorstw widowiskowych, lecz pociągać do odpowiedzialności „tatusiów i mamusie“, którzy z mi-

łości do dziecka lub wygody własnej na nieodpowiednie programy zabierają swoje dzieci.

Gdyby istniała ochrona dziecka, jak to jest z ochroną zwierząt, zbyteczni byliby nawet wspomniani wyżej specjalni kontrolerzy władz szkolnych: ich rolę spełnić mógłby każdy członek takiego towarzystwa ochrony nad dzieckiem.

Kwestja rozpijania dzieci przez dorosłych również niejednokrotnie wyciska nam łzę higjeniczno-wychowawczą. Psychologowie, statystycy wiele już prac, kilogramów papieru i tysięcy kolumn cyfrowych w tej materji napisali, zapisali i zużyli. Tylko bezbronne dzieci zatruwane są nadal bezkarnie. Gdzież są w tym wypadku towarzystwa antyalkoholowe, ich członkowie, którzy na różnych kursach antyalkoholowych z pasją misjonarzy biją na alarm często wyolbrzymionego niebezpieczeństwa? Czy nie lepiej byłoby zamiast nieistotnego dziś hasła: „Hajda na monopol państwowy" zabrać się do pracy o bardziej wąskich zakresach, lecz naprawdę fundamentalnych, bo w konsekwencji zapobiegających szerzeniu się alkoholizmu.

Walka z alkoholizmem wśród dzieci jest walką wdzięczną, możliwą i realną. Chodzi tylko o jej organizację, metodę. Przyłożą się do niej chętnie władze, instytucje szkolne, nauczycielstwo i duży procent rodziców. Rady szkolne w ścisłem porozumieniu z nauczycielstwem, opiekami szkolnemi najwięcej tu zdziałać mogą. Dobre filmy, przezrocza na ten temat, dobrzy prelegenci — oto niezbędny materjał do walki.

Zdaje się, że o wpływie alkoholu na istoty żyjące, ich ustrój nerwowy, nie posiadamy ani jednego popularnego filmu, a jeśli jest, to nie widziały go masy rodziców, uczniów.

Wiemy np., że film, ilustrujący krzywą działania serca zdrowego i zatrutego alkoholem wywiera na młodzież bardzo silne wrażenie, odpychające od alkoholu.

Prawda, że sprawa filmów dla młodzieży i to nietylko w Polsce (ze względów finansowych) wciąż stoi na martwym punkcie, lecz wykonanie filmów naukowych z dziedziny badawczo-lekarskiej nie napotyka tylu trudności, co wykonanie np. filmu, opartego na fabule.

Trudno prorokować, ale sądzimy, że akcja w tym kierunku towarzystw i osób zwalczających alkohol, dałaby lepsze rezultaty, niż różne kosztowne kursy antyalkoholowe. Trzeba wpierw stworzyć skuteczny oręż walki, trzeba tę broń umasowić, a tym orężem nie mogą być miljony słów i słów... rzucanych w ciągu tygodnia czy dwóch przez osoby i do osób, które w tych sprawach i bez kursu mają pogląd naogół jednakowy i którym właśnie nie brak przekonania, słów do walki, lecz broni, odpowiadającej współczesnym metodom poglądowego przekonywania słuchacza i widza.

Stosując akcję zapobiegawczą możliwie w całej rozciągłości, należałoby stosować, choćby z mniejszym może skutkiem pedagogicznym, kary w stosunku do osób, szerzących pijaństwo wśród dzieci. Przecież wielu z rodziców, rozpijając swe dzieci, nie zdaje sobie sprawy z przestępstwa, wprost przeciwnie: szczyci się, że „chłopak mocną ma głowę“. Niechby prawo dumę taką traktowało jako karalne przestępstwo.

Może nigdzie jak w szkole nie wychodzą na jaw zgubne skutki używania alkoholu przez dzieci, lecz szkoła nie jest w stanie przeciwdziałać złu skutecznie. I tu znowu jedynie wspólny front dorosłego pokolenia przezwyciężyć może istniejące zło.

Czy tylko wyliczone powyżej zagadnienia uznać trzeba za najważniejsze w zwalczaniu ujemnych wpływów wychowawczych wielkiego miasta i czy tylko w tych dziedzinach niezbędne jest współdziałanie szkoły ze społeczeństwem? Zdajemy sobie sprawę, że w obu wypadkach — nie. Chodzi o to, aby szkołę traktować jako jeden z dość ważnych, lecz nie jedynych czynników w wychowaniu młodego pokolenia, aby zrozumieć, że szkoła, obarczona obowiązkiem nauczania, bez pomocy pokolenia dorosłych, zaledwie w części realizuje cele wychowawcze, jakie jej stawiamy. Co gorsza, szkoła z natury swej konserwatywna, bez kontaktu ścisłego z resztą społeczeństwa coraz mniej rozumieć będzie swego wychowanka a on ją; coraz większy dysonans pedagogiczny zakradać się będzie między ucznia a jego wychowawców szkolnych. Świadomość tego wśród sfer pozaszkolnych winna nie dopuścić do tolerowania w

życiu dziecka dualizmu w postępowaniu: na codzień i do szkoły. Wbrew intencjom szkoły i nie z jej winy wyłącznie dwulicowość taka na gruncie szkoły istnieje i ma wiele danych do dalszego rozwoju.

A zatem fałszywy jest pogląd, że szkoła jedynie i wyłącznie odpowiedzialna jest za wychowanie przyszłych obywateli państwa. Owszem, to może było częściowo słuszne wtedy, gdy pełnia praw obywatelskich przysługiwała tylko wybranej części społeczeństwa naszego, gdy szkoły, wychowujące ową elitę, liczono na dziesiątki. Powszechność szkoły dzisiejszej, jej rola i charakter wymagają powszechnego z nią współdziałania społeczeństwa w poczynaniach zarówno wychowawczych jak i dydaktycznych. Realizacja tego zagadnienia piekąca jest szczególnie na terenach wielkich skupisk ludności. Tam przedewszystkiem hasło „dobro dziecka", dobro przyszłych obywateli musi górować ponad wszystkiemi troskami codziennego życia wielkomiejskiego. Troską o dziecko muszą się przejąć władze państwowe, komunalne, jego pośredni i bezpośredni wychowawcy. Przewodnią myślą dorosłego pokolenia niech będzie piecza nad cennym kapitałem społecznym — dzieckiem.

Takie jest np. nastawienie Wiednia, którego prezydent wita każdego noworodka prezentem w postaci pięknej wyprawki, a matce składa gratulację. Takby też należało zinterpretować, odświeżyć przytoczone we wstępie niniejszego artykułu słowa Jana Zamoyskiego o chowaniu młodzieży.

Innym razem omówimy konieczność współdziałania sfer pozaszkolnych ze szkołą w realizacji zagadnień natury dydaktycznej.

S D.

BEZDROŻA WYCHOWANIA SPOŁECZNEGO W NOWYCH SZKOŁACH WARSZAWSKICH.

Kilkadziesiąt oddziałów stłoczonych, wypierających się tuż po krótkich przerwach, stworzyło takie kłębowisko dzieci, rozluźniło tak karność zbiorową, iż owe zniesienie szkół popołudniowych, stało się niespodzianką nawet dla tych nau-

czycieli, którzy oczekiwali tej reformy. Nie możemy zapomnieć też o tem, iż wraz z tą reorganizacją znacznie powiększono ilość dzieci w klasach i ilość godzin pracy nauczyciela.

Półtoratysiączne gromady dziecięce wymagają teraz specjalnej opieki, gdyż są coraz trudniejsze do prowadzenia w swem wychowaniu zbiorowem i to poprostu dla celów doraźnych — dla tej minimalnej karności, jaka jest potrzebna przy zwykłej nauce lekcyjnej.

Lekcje te coraz z większym trudem prowadzimy. Oczekujące swej kolejki gromady dzieci wałęsają się po korytarzach. W czasie pauz przelewa się tłum dziecięcy z szatni do szatni. Postawa tej płynnej masy dziecięcej w gwarze, w tłoku i zgiełku jest daleką od pożądanej gromady dziecięcej, wypoczywającej po pracy umysłowej w zabawie i w ruchu. Patrząc na ową półtoratysiączną rzeszę dziecięcą wyczuwa się konieczność zharmonizowania wszelkich wysiłków personelu nauczycielskiego w pracy wychowawczej; niemal stworzenie nowych metod, może nie nauczania, a wychowania tego ogromnego tłumu dziecięcego.

Jakich środków należy chwycić się w oddziaływaniu na tak zgromadzone dzieci: czy to będą środki kompulsyjne, atrakcyjne, czy też inne.

Skuteczność środków kompulsyjnych (zakaz, rozkaz polecenie) wybitnie jest uzależniona od umiejętnego przygotowania podatnego gruntu środkami atrakcyjnemi, które leżą w świecie uczuć. Nie zapominajmy przy pracy w tych warunkach o bezspornych wynikach badań naukowych nad wszelką gromadą ludzką, iż w miarę wzrostu liczby zbiorowisko słabnie w swych zdolnościach pod względem refleksyjynym, a rośnie w. stany afektatywne. Uczucie jest cechą liczby w wszelkiej gromadzie, a więc i w dziecięcej. Przy tak podatnym gruncie uczuciowym głównie winniśmy zatroszczyć się o rozwój uczuć wyższych, podnoszących wydatnie refleksyjność we wszelkiej zbiorowości.

Chodzi tu o rozwój uczuć społecznych. Dziś przeciążony zwiększoną pracą nauczyciel rozumie, iż czas oddziaływania na dziecko podczas jego lekcyj jest za mały, iż dotychczasowe

środki przeważnie kompulsyjne — skutecznie używane są już niewystarczające, iż dla celów wychowawczych trzeba z tem dzieckiem zetknąć się i zżyć poza lekcją w różnych kółkach i zespołach dziecięcych w t. z. dziecięcych organizacjach społecznych.

Podnoszenie kultury społecznej wśród dzieci można uskutecznić praktycznie tylko w dobrze poprowadzonych organizacjach społecznych na terenie szkoły.

Niestety w tym dziale pracy szkolnej panuje niezwykły chaos i brak wszelkiej wytycznej myśli organizacyjnej. Źle prowadzone (złe warunki), ze swą nadmierną liczbą zaważyły na życiu szkoły w ten sposób, iż jeśli nie przynoszą szkody, to są jedynie zbytecznym ciężarem. Organizacje społeczne o podłożu gospodarczem (spółdzielnia uczniowska, kasa oszczędności) stale okradane są źródłem demoralizacji. Organizacje o charakterze kulturalno-oświatowem niestety są fikcją. Fikcją też stały się świetlice szkolne.

Pierwszym zasadniczym błędem organizacyjnym jest nadmierna ilość tych organizacyj w jednej szkole. Wymieńmy jakie są w przeciętnej szkole: 1) spółdzielnia ucz., 2) kasa oszczędności, 3) drużyna harcerska, 4) kółko św. Teresy, 5) Lopp., 6) Świetlica, 7) orkiestra, 8) zespół recytacyjny, 9) kółko teatralne, 10) kółko sportowe, 11) komplet tkactwa, 12) komplet robót drzewnych. Dwanaście organizacyj idących luzem, niczem ze sobą nie związanych, przeszkadzających sobie w czasie (jedne i te same dzieci należą do kilku organizacyj) są w niedziele i wieczorami zalewane dziwnym najazdem młodzieży t. z. świetlicowej z imionami i bez imion, młodzieży z ulicy i t. p. Tego rodzaju praca nie jest czynnikiem ładu społecznego. Niestety, powiększa chaos, nie wychowuje, a demoralizuje, zatraca w dziecku obowiązkowość, przez niewypełnianie przyjętych dobrowolnie zobowiązań. I znowu gromady dziecięce wieczorną porą snują się po ciemnych korytarzach, będąc świadkami niebudujących czynów owej świetlicowej młodzieży z ulicy.

Drugim zasadniczym błędem organizacyjnym jest podział pracy, uskuteczniany przez Radę pedagogiczną wśród

swych członków systemem, który nazwałbym mandatowym. Oparty na tradycji dawnych mniejszych zespołów nauczycileskich, gdzie tyle było osób, ile stanowisk. Tak np. dziewięć osób dzielono: dwie opieka szkolna, jedna sklepik, jedna kasa oszczędności, jedna drużynę harcerską, jedna kółko teatralne, jedna chór, jedna bibljotekę, jedna sekretarjat rady pedegogicznej. Nikt nikomu się nie wtrącał do pracy w imię dyskrecji koleżeńskiej. Dziś liczne rady pedagogiczne zgodnie z tradycją dzielą owym systemem mandatowym pojedyńcze osoby dodatkową pracą, pozostawiając dużą ilość osób tylko przy swych oddziałach. Życie zaś wysuwa tych ludzi mimo najlepszych chęci na krytyków smutnych rzeczywistości. Wszak nie wypada się wtrącać do cudzego działu pracy, a może kierownictwo szkoły obmyśli im z czasem nowe kółko i organizację.

Największem nieporozumieniem dziś jest organizacja świetlicy szkolnej. Nowi ludzie niczem nie związani ze szkołą, niestety, nie skupili wokół siebie dziatwy szkolnej. Notujemy w ostatnich dwóch latach niezwykły spadek frekwencji dzieci. Życie szkolne nie stworzyło zasad przynależności organizacyjnej dziecka. Zebrania i próby zespołów artystycznych nie dochodzą do skutku z powodu złej frekwencji. Oto pokrótce skreślone bezdroża wychowania społecznego w nowych szkołach — kolosach. Źródłem owych bezdroży w wychowaniu społecznem jest złe zrozumienie celu istnienia dziecinnych organizacyj społecznych. W gruncie rzeczy organizacje społeczne są środkiem w wychowaniu społecznem młodego pokolenia, a nie celem. Zasadniczem zagadnieniem w wychowaniu społecznem nie jest ilość organizacyj a jakość. Na jedną szkołę powinno przypaść najwyżej dwie organizacje tak np. jedna gospodarcza i jedna kulturalno-oświatowa. W takiej np. orgnizacji społeczno-gospodarczej jaką jest spółdzielnia uczniowska można zmieścić i ideę oszczędzania przez umieszczanie oszczędności dzieci w udziałach. W organizacji spółdzielni winno czuwać kilku nauczycieli. Matematyk prowadzi z dziećmi księgowość, robociarz sprowadza towary i organizuje sekcje własnej produkcji (zeszyty, zabawki i t. p.), polo-

nista kieruje biurem i t. p. Nad całością czuwa Rada pedagogiczna. Każdą pracę wykonują dzieci i to możlwie na lekcjach. Między pracą cdozienną ucznia, a pracą jego w spółdzielni nie może być luki. Uczeń musi zrozumieć sens współdziałania gromadnego. Wszelkie kramiki o indywidualnej sprzedaży należy jako źródło fałszywych pojęć skasować w imię tępienia chwastów na niwie społecznej.

Dobrze poprowadzona spółdzielnia całkowicie wystarczy dla rozwoju uczuć społecznych. Wspólne przeżycia spółdzielców w czasie pracy w sekcjach, jako też na dobrze zorganizowanych zebraniach będą niewątpliwie źródłem tych wrażeń estetycznych, które sieją umiłowanie ideałów społecznych w duszach ludzkich.

W dużych szkołach może jeszcze istnieć organizacja kulturalno-oświatowa oparta jednak na samorządzie uczniowskim. Najwłaściwszą byłaby, dobrze poprowadzona świetlica z własną bibljoteką i ze swojemi sekcjami. Świetlica dziecięca to zespół członków, związanych organizacyjnie i pracujących w różnych sekcjach, jak- to: teatralna, śpiewacza, muzyczna, sportowa, dekoracyjna i t. p. Taka świetlica to nie miejsce udręki przygodnie zaangażowanej „siły“, ale to organizacje społeczne o charakterze dobrowolnym przy przyjęciu takich zobowiązań na rzecz ogółu, za niespełnienie których spaść mogą represje ze strony ogółu, posunięte nawet do wykluczenia z zespłou. Praca w świetlicach (poza odrabianiem lekcyj) musi być gromadną, opartą na określonej metodzie (np. metoda projektów). Zespołowi świetlicowemu musi przyświecać jasny cel w pracy gromadnej t. np. imprezy dochodowe na cele patrjotyczne, czy samokształceniowe i t. p.

Celem tych rzuconych projektów jest nie wskazanie wszystkich form prac tego typu, lecz podkreślenie ich daleko idących możliwości. Potrzebne to nam było do stwierdzenia nietylko smutnej rzeczywistości, ale i środków rozwiązania, które w zależności od warunków w każdej szkole będzie inne. Decydującym czynnikiem w tej dziedzinie jest postawa społeczna Rady pedagogicznej, która może być zarówno zbiorowiskiem różnych indywidualności niezespolonych brakiem

wspólnych ideałów, jako też może być ciałem jednolitem w sensie społecznym, tworząc t. zw. jedność psychologiczno-społeczną*).

W zakończeniu tej krytyki należy nadmienić, iż na całkowitą swobodę zasługują organizacje uczniowskie powstające samorzutnie. Wobec takich organizacyj nauczyciel winien być czułym opiekunem, nie przeszkadzającym tworzeniu się swobodnie prymitywnym formom społecznym. Tego rodzaju organizacje mają doniosłe znaczenie w samokształceniu.

Dobrze rozwinięte życie społeczne w szkole jest naturalnem tworzywem przyszłego bujnego życia społecznego starszego pokolenia. Rozwój zaś życia społecznego w dzisiejszym kryzysie ustrojowym ma ogromne znaczenie nietylko państwowe, ale i międzynarodowe. W tych państwach, gdzie wysoko są zorganizowane społeczeństwa wszelkie zarysowujące się przewroty odbędą się niewątpliwie łagodniej dzięki wielkim zasobom tego naturalnego tworzywa starszego pokolenia.

Piotr Wysocki.

REFLEKSJE SPOŁECZNE NAUCZYCIELA.

Zarówno w nauce, jako też w życiu codziennem, potocznie, aż nazbyt często operujemy terminami: społeczeństwo, społeczność, społeczne, jak gdyby ich właściwy sens odnosił się już do dzisiejszej organizacji naszego życia, jak gdybyśmy już istotnie stanowili ukształtowane społeczeństwo, związane ze sobą ściśle i dobrowolnie określonemi warunkami pracy i życia, i ożywione mnogością szlachetnych uczuć społecznych. Tymczasem są to zaledwie czcze formy, terminy, których odpowiedniki — ideały pozostają nadal w sferze niedościgłych marzeń. To też, używając terminu społeczeństwo, będę miał na myśli to przyszłe, oczekiwane; natomiast w stosunku do dzisiejszej zbiorowości ludzkiej będę używał tego określenia tylko z przyzwyczajenia.

Dziś nie można mówić o społeczeństwie polskiem, skoro jego działalność społem nie uzewnętrznia się nigdzie i w niczem, skoro nie posiada widomych organów swego bytu, jed-

nolitych haseł i celów, do których zmierza. Czyż jest społeczeństwem owa wielomiljonowa rzesza Polaków, rozbita na najrozmaitsze grupy i grupki polityczne lub klasowe, dla których praca społem (istotna treść terminu: społeczeństwo) nie była i nie mogła być hasłem ich działalności? Społeczeństwa we właściwem znaczeniu tego wyrazu niema, nie łudźmy się. Są tylko grupy ludzkie. Każda z tych grup zamyka się we własnym kręgu trosk i zadań, stwarza sobie tylko niezależnych bożków, dla których pragnie wznieść swoją świątynię — państwo.

Państwo wszystkich, państwo — społeczeństwo w ich umysłach nie ma miejsca. Stąd też mamy i Państwo Polskie, które miast być odpowiednikiem społeczeństwa, jego widomym organem istnienia, przedmiotem troski i zabiegów o jego los, jest chorobliwym tworem kunktatorstwa klas je tworzących, jest służebnością, z której wszyscy gotowi furgonami wywozić bogactwa, żądać, ale, broń Boże, nie wkładać, nie płacić! Polska, jako państwo nie ma podstawy, na której mogłoby się oprzeć zarówno w pracy codziennej, jako też i w momentach wyjątkowo trudnej działalności np.: kryzysu gospodarczego, klęsk żywiołowych, niepowodzeń polityki zagranicznej i t. p.

Dziś los państwa — dobry czy zły — dzielą tylko jego urzędnicy państwowi. Zwykły obserwator życia zbiorowego w Polsce w dobie najcięższego kryzysu ekonomicznego może zauważyć, że równowaga budżetowa została zapewniona jedynie ofiarą urzędników państwowych, a utrzymanie przy życiu blisko 300 tysięcznej rzeszy bezrobotnych zostało dokonane znowu dzięki olbrzymim wydatkom na ten cel ze skarbu Państwa, oraz przymusowemu opodatkowaniu wielu przejawów życia kulturalnego i niektórych gałęzi życia państwowego. Przysłowiowe społeczeństwo niewiele daje na ten cel; przeciwnie, drogą najwyszukańszych podstaw prawnych, jako też i groźbą strajku, pragnie się zabezpieczyć przed ewentualnemi ofiarami na rzecz zwalczania kryzysu czy zapewnienia równowagi budżetowej. Mam tu na uwadze przedewszystkiem akcję pracowników ciał samorządowych, którzy za wszelką cenę nie

godzą się na przystosowanie ich uposażeń do poborów urzędników państwowych lub też obciążenia ich specjalnym podatkiem kryzysowym; następnie akcję rejentów, komorników, pisarzy hipotecznych, pracowników instytucyj charakteru społecznego oraz pracowników niektórych gałęzi przemysłu i handlu. Najbardziej jednak aspołeczną warstwą w dobie obecnej jest kler.

Ten, aczkolwiek żadnych podatków nie płaci, kryzysem nie jest dotknięty ani trochę, obniżką uposażeń również, to jednak o jego ofiarności materjalnej na rzecz akcji zwalczania kryzysu i bezrobocia nic jakoś nie słychać. Ta klasa ludności istotnie zagwarantowała sobie niezachwiany byt materjalny, zbyt pewnie asekurując się przed niepomyślną konjunkturą życiową. Takie jest oblicze czynnika społecznego. Gorzej, że do świadczeń na rzecz utrzymania równowagi budżetowej są nierównomiernie pociągnięci nawet urzędnicy państwowi (wyjątek: wojsko, policja, częściowo kolejarze i pocztowcy).

A co zrobiono z nauczycielstwem? Tych zepchnięto na dno nędzy. Obcinając mu narówni z innymi urzędnikmai blisko 40% uposażenia, pozbawiono je jeszcze dodatku mieszkaniowego, przerzucając obowiązek wypłaty tegoż na samorządy, co w praktyce przyniosło dalszą obniżkę uposażeń, gdyż niektóre samorządy jeszcze dotychczas owego dodatku nauczycielom nie wypłacają. To z jednej strony. A z drugiej? Z drugiej przerzucono na jego barki cały ciężar kryzysu szkolnego, chcąc w ten sposób pogodzić narastające potrzeby szkolne, wywołane wzmożonym przyrostem dzieci, z brakiem odpowiedniej ilości etatów nauczycielskich i izb szkolnych. W ten sposób stworzono nauczycielowi takie warunki bytu i pracy, że jego psychika niewątpliwie musi kształtować się po linji czarnej melancholji, a skutkiem tego przychodzi właśnie i załamanie się jego obywatelskich wierzeń..

Nauczyciel zepchnięty jest przez rzekome społeczeństwo na najniższy stopień hierarchji ludzkiej, lekceważony towarzysko, nawet przez własnych uczniów w wypadku, gdy ci rekrutują się z zamożniejszych sfer. Dzieje się nam podwójna krzywda. Jedna, że jesteśmy powszechni i to niewątpliwie za-

decydowało o stosunku do nas i wysokości naszych uposażeń, ponieważ Państwo Polskie, organizując szkolnictwo powszechne, zmuszone było utrzymać odpowiednio wysoki budżet oświaty, co, przy nadmiarze potrzeb na organizację państwa i odbudowę powojenną, dało się odczuć jako coś uciążliwego, a stąd i nienawistny stosunek do nas sfer kapitalistyczno-endeckich, rządzących Polską do 1926 roku. Druga, że jesteśmy publiczni, że pracujemy w szkołach publicznych, o których potrzeby troszczy się państwo i samorządy. Oba tu wymienione czynniki są zainteresowane rozwojem szkoły publicznej, do spółki opiekują się nią grubo więcej moralnie niż materjalnie i stąd ów nadmiar zadań i obowiązków nauczyciela Obowiązki te szybko rosną, gdyż dwuczynnikowa opieka tego objektu publicznego, nie mogąc zadość uczynić wzrastającym potrzebom rzeczowym, pragnie je pokryć kosztem największego wyeksploatowania żywych sił nauczycielskich. Pracujemy na terenie istotnie publicznym, mającym dwóch gospodarzy, którzy, biorąc od nas pracę w podwójnej ilości (każdy dla siebie) ułożyli się tak, że najmarniejsze wynagrodzenie będzie dawał jeden t. j. Skarb Państwa. W tem leży nasza tragedja. My jednak pchamy się na wyżyny ducha, gardząc podobno wszelkiem ubieganiem się o dobro materjalne, zawsze mamy na względzie własne posłannictwa i ideały, które nas unoszą ponad światem tłustej fortuny. Chwilami mam obawy, że staniemy się wkrótce jakimś zakonem braci „wzniosłoduchych". Oj, jakże inaczej pogodził kler swe posłannictwo duchowe z potrzebami materjalnemi, zachowując nadal wysoki kult dla ideału! A jak wskutek tego otoczył się powszechnym szacunkiem szerokich mas swych wiernych!

Z tych paru przykładów widać, jak stosunkuje się czynnik społeczny, a jak państwowcy do potrzeb państwa, uginającego się dziś pod ciężarem kryzysu i bezrobocia. Dążymy wszakże do tego, by wychowane społeczeństwo i jego dobrowolna inicjatywa stały się podstawą całokształtu życia i twórczości narodu. Dzisiejsze społeczeństwo taką podstawą być nie może, a opieranie się na surowym elemencie społecznym, bez wieloletniej pracy wychowawczej w tym kierunku, groziłoby kata-

strofą dla państwa. Dziś każda akcja społeczna, która nie zapewni groszowemu ofiarodawcy okazji do zabawy, tańca i która nie oprze kwesty na czynniku większego czy mniejszego hazardu, skazana jest na niepowodzenie. Oto weźmy dla przykładu szeroko rozbudowane ubezpieczenie społeczne. Gdyby one opierały się na czynniku uczucia, na cnocie ofiarności społecznej, a nie na czynniku przymusu, na ustawie, do dziś jeszcze należałoby do krainy cudów. Powtarzam: niema społeczeństwa, skoro w momentach wyjątkowo ciężkich dla nas nic społem zdziałać nie jesteśmy zdolni i wskutek tego nie można dokonać podziału odpowiedzialności za byt państwa na całe społeczeństwo.

Z tego wynika, że w trosce o byt i twórczość państwa winniśmy dążyć do wytworzenia tego społeczeństwa i utożsamienia go z państwem. Państwo i społeczeństwo to jednia. Uspołecznienie państwa. Oto najnowsze hasła. Zaczynamy powoli dążyć do tego, by ciężar pracy i odpowiedzialność za państwo rozłożyć na wszystkich równouprawnionych obywateli, na całe społeczeństwo. Przedewszystkiem musimy zatrzeć w umyśle każdego obywatela granicę, dzielącą wszystko na: państwowe i społeczne, a więc i jego urzędników na jedną zbiorowość ludzką, a pozostałą resztę czyli to t. zw. społeczeństwo — na drugą. Dziś rzekomy interes społeczny kończy się tam, gdzie zaczyna się państwowy i odwrotnie: interes państwowy kończy się tam, gdzie istnieje społeczny. To też każdy mieszkaniec Polski, dotknięty nazwą „urzędnik państwowy" cierpi biedę, płaci blisko 40% swoich poborów na rzecz utrzymania równowagi budżetowej, stanowi jedyny ofiarny czynnik płacy i pracy na rzecz dobra państwowego; kiedy tymczasem wszystko pozostałe; będące w państwie, ale niezwiązane z niem zależnością kasową, tych ciężarów nie ponosi, pomimo szalejącego kryzysu gospodarczego. Nie podejmuje nawet akcji w kierunku zwalczenia drugiego, również katastrofalnego, kryzysu szkolnego. Kryzysowi szkolnemu państwo nie zaradzi, bo sprawa budownictwa szkolnego jest w ręku samorządów, które w tym kierunku winny wytężyć jakąś działalność. Skoro kosztem urzędników państwowych walczy się z kryzysem gospo-

darczym, przeto kosztem świata zasobniejszych pracowników samorządowych, społecznych i innych zwalczyć częściowo kryzys szkolny. Niechby z dodatków stołecznego i komunalnego tych pracowników, do których cofnięcia ci pracownicy nie dopuszczają, zabiegając o zaliczenie ich jako integralnej części uposażenia, powstał fundusz budowy szkół, a wtedy, być może, że miasto nie miałoby konieczności równoważenia swego budżetu specjalnie psim podatkiem. Gdyby stanęły gmachy szkolne, w których wielotysięczna rzesza dzieci znalazłaby pomieszczenie i naukę; gdyby najmłodsze pokolenie otrzymało inne wychowanie w stosunku do państwa, wychowanie państwowe, wtedy wiele z trudności dzisiejszego życia zostałoby usunięte, a przedewszystkiem prędzej zakończylibyśmy walkę z kryzysem gospodarczym.

W sprawie owego wychowania społeczeństwa i pod kątem widzenia potrzeb państw i ludzkości Liga Nowego Wychowania zwołuje do Nicei kongres, który się odbędzie między 29 lipca a 12 sierpnia tego roku. W specjalnej odezwie do wszystkich czynników wychowawczych, oświatowych i rodzicielskich całego świata wzywa do zjednoczenia się, celem stworzenia nowego systemu wychowawczego, któryby objął cały świat.Ześrodkowanie akcji wychowawczej poszczególnych narodów ma na celu wsparcie czynników walki z kryzysem gospodarczym. Autorzy odezwy wyrażają bowiem przekonanie, że należycie zorganizowana akcja wychowawcza całego świata może w ciągu najbliższych 20 lat z gruntu przekształcić społeczeństwo i stworzyć nową formę współpracy społecznej. Żeby jednak to mogło się zrealizować, nowe wychowanie winno: 1) dać dziecku wewnętrzną siłę własnowolnego podporządkowania się potrzebom społecznym, zastępując dyscyplinę strachu i kary przez rozwój inicjatywy i odpowiedzialności, 2) szerzyć współpracę wśród wszystkich członków społeczeństwa szkolnego, 3) przygotować dziecko do zrozumienia zawikłań nowoczesnego życia społecznego i ekonomicznego i 4) dopomóc dzieciom w ocenie wartości narodowego dziedzictwa i w radosnem witaniu wkładów indywidualnych, jakie każdy naród wnosi do kultury światowej. Z przytoczonych tu postu-

latów widać, że Liga, pragnąc stworzyć wspólny system wychowawczy na nich oparty, chce drogą odpowiedniego wychowania stworzyć typ nowego człowieka, ściśle dopasowanego do pracy i życia w społeczeństwie—państwie, zapewniające przez to harmonję współżycia tychże państwo—społeczeństwo między sobą. Wiele zła, wiele czynników utrudniających należyte zorganizowanie życia gospodarczego poszczególnych państw, opartego li tylko na przesądach, nieufności i wzajemnem zakłamywaniu się narodów, musiałyby ustąpić z życia międzynarodowego, przy stosowaniu jednego systemu wychowywania obywateli. Jest to jednak modlitwa do dalekiej jeszcze przyszłości. Zbyt wiele trudności piętrzy się dziś na drodze do realizacji wychowania światowego. Żyjemy w epoce powojennej, są państwa zwycięskie i zwyciężone, które, będąc zmuszone do płacenia odszkodowań, w specjalnej nienawiści wychowują pokolenia w stosunku do tych państw, które odszkodowania biorą i które uszczupliły granice. To jedna baza wiecznej nienawiści narodów, to atmosfera wychowawcza odwetu, a nie współżycia pokojowego narodów.

Druga, będąca wynikiem pierwszej, to niemożność rozbrojenia się narodów. W tej sprawie narody nie dojdą do porozumienia tak długo, jak długo żądza odwetu narodów zwyciężonych będzie wnosiła nieufność w bezpieczeństwo własne sąsiada. Są trudności, ale jest i wielka wola ludzkości, w której duszach tkwią jeszcze obrazy okropności wojennych, a ta niewątpliwie poprze hasła wychowania ludzkości. Jesteśmy gorącymi zwolennikami postulatów Ligi Nowego Wychowania, tem bardziej, że jako wychowawcy dzieci wkrótce przeniemy je wychować na obywateli zdolnych już wkrótce przejawić moc twórczego wysiłku w kierunku budowy Polski, jako społeczeństwa—państwa, opartego na społeczeństwie oświeconem, jako na najsilniejszych podstawach swego istnienia, zdolnego ugruntować swój byt na najbardziej demokratycznych i sprawiedliwych zasadach. Musimy dać Polsce obywateli, którzyby przejawiali chęć — wolę podporządkowania się interesowi państwowemu jako własnemu, posiadali świadomość własnej odpowiedzialności za losy i rozwój pań-

stwa i zdolnych do ponoszenia ofiar w dobie najcięższych momentów istnienia swego państwa. Tą drogą chcemy przedewszystkiem stworzyć własne społeczeństwo—państwo, dążąc jednocześnie do wszczepienia w duszę tegoż społeczeństwa cnót ogólnoludzkich. Na drodze naszej pracy wychowawczej widzimy wielkie cele, marzenia społeczno-państwowe, do nich chcemy zwrócić frontem wszystkich rodaków, wskazać im nasze wielkie ideały wychowawcze, zainteresować i nakazać troskę o akcję wychowania przyszłych pokoleń.

Taką będzie Polska, jakiem będzie synów jej chowanie.

Krystjan Terski.

SZKOLNICTWO SJONISTYCZNE W PALESTYNIE.

Stan oświaty publicznej w Palestynie robi znaczne postępy z roku na rok, zwłaszcza wśród emigracji żydowskiej. Według urzędowej statystyki w r. 1930 istniało w Palestynie 310 szkół rządowych, 230 szkół żydowskich, utrzymywanych przeważnie z funduszu Egzeukutywy Sjonistycznej, 149 chrześcijańskich i 94 szkoły duchowne muzułmańskie. Liczba szkół rządowych w porównaniu z r. 1922 pozostała bez zmiany, pomimo przyrostu ludności. Okoliczność ta daje prasie arabskiej sposob do krytyki rządu, a to dlatego, że do szkół rządowych uczęszczają przeważnie i prawie wyłącznie dzieci arabskie, śród których połowa zgłaszających się nie może być przyjęta z powodu braku miejsca. Aczkolwiek w porównaniu z r. 1922 ilość dzieci w szkołach tych doszła do liczby 22956 t. zn. wzrosła o 3317, a ilość nauczycieli, naturalnie szkół rządowych, zwiększyła się o 121, to jednak liczby te dalekie są od tych, których wymaga istotne zapotrzebowanie. Najlepiej może przedstawia się szkolnictwo sjonistyczne w Palestynie.

Na podstawie statystycznych danych Egzekutywy Sjonistycznej z r. 1930 stan szkolnictwa żydowskiego wyglądał w liczbach następująco:

Typ szkoły	Ilość	Liczba pers. naucz.	Liczba ucz.
Ochronek	126	487	4650
Szk. powsz.	90	90	13.705
Szk. średnich	4	51	1465
Szk. zaw. techn.	4	33	535
Szk. rzem. i inn.	3	15	150
Seminarjów naucz.	4		526
Razem	231	841	21031

Prócz tego istnieje założony w r. 1925 Uniwersytet Hebrajski w Jerozolimie i Technikum w Haifie, jako wyższe zakłady naukowe.

Szkolnictwo żydowskie w Palestynie utrzymywane jest z funduszów przeważnie organizacyj żydowskich. Poparcie finansowe rządu palestyńskiego jest nieznaczne: w r. 1930 wyasygnowano ze skarbu państwa 19367 funtów palestyńskich (około miljona zł. polskich), co stanowi 10% sumy preliminowanej przez Egzekutywę Sjon. Władzą szkolną jest Wydział Szkolny Egz. Sjon. i Komisja Wychowawcza, po hebrajsku Waad Hachinuch. Jemu podlegają też szkoły Mizrachi, czyli organizacji żydów ortodoksów, oraz działalność komisji oświatowej organizacyj robotniczych. Językiem wykładowym jest hebrajski, języki obce: angielski i arabski. Są jednak szkoły, gdzie wykład odbywa się tylko po hebrajsku, i to nie szkoły religijne, lecz szkoły średnie zawodowe, jak np. szkoła rolnicza w Riszon, kierowana przez dyrektora d-ra Krauzego, przybyłego z Francji. W tej szkole nie uczą wcale języków obcych, gdyż chodzi o to, aby absolwenci pozostali na zawsze w Palestynie, jako instruktorzy rolni, a, nie władający językami europejskiemi nie mogli wyemigrować z kraju. Taka to już polityka sjonizmu, pragnąca synów Izraela mocno związać z ziemią i krajem.

W Palestynie prawo o obowiązku szkolnym nie istnieje. Jednakże osiadła ludność arabska, nie mówiąc już o żydach,

chętnie sama umieszcza dzieci swe w szkołach. Widzieliśmy to ze statystyki rządowej wyżej, czyta się też dużo i w prasie arabskiej wzmianek o braku szkół rządowych dla żądnych nauki i wiedzy. Wśród ludności żydowskiej analfabetów niema prawie zupełnie. Kwitnie on, rzecz prosta, wśród koczujących plemion, albo nawpół osiadłych beduinów.

Stan szkolnictwa powszechnego i oświaty pozaszkolnej najlepiej przedstawia się w **Tel-Aviv.** Jako centrum wszelkiego ruchu żydowskiego, oczko w głowie Sjonistów, jest to jedyne miasto na wschodzie, które wszystkim dzieciom bez wyjątku zapewnia oświatę.

Szkoła powszechna zasadniczą organizacją swoją zbliża się do naszej siedmioletniej. Daje możność dalszego kształcenia się w szkole średniej. Jednakże sporo jest odchyleń od typu zasadniczego, zwłaszcza wśród szkół Mizrachi — czyli organizacji sjonistów ortodoksów.

Także różnorodnemi są systemy wychowawcze i metody nauczania, od zupełnie nowoczesnych do najbardziej konserwatywnych, np. w chederach.

Kadry nauczycielskie wychodzą częściowo z zakładów kształcenia nauczycieli (seminarjów), których jest 4 w Palestynie, lecz sporo kształci się na wyższych uczelniach zagranicą. Sporo nauczycieli z wyższem wykształceniem pracuje w szkolnictwie powszechnem. Wielu z nich pochodzi z Uniwersytetów angielskich, amerykańskich, z Niemiec, Rosji i innych krajów.

Ze szkół średnich najlepiej postawione jest gimnazjum im. Teodora Herzla w Tel-Avivie. W roku 1928 uczęszczało doń 769 osób młodzieży szkolnej przy 34 nauczycielach. Jest tu jeszcze jedno gimnazjum prywatne, gdzie opłata jest dość znaczna, dlatego też i uczniów jest zaledwie 10-ta część tego, co w rządowem, właściwie w miejskiem gimnazjum. Szkoły mieszczą się często w pięknych budynkach, zwłaszcza szkoły średnie, obficie zaopatrzone są w nowoczesne pomoce naukowe, sprzęt, etc.

Nauka w ochronkach i szkołach powszechnych jest bezpłatna, gdyż obowiązuje podatek szkolny.

W szkołach tutejszych stosuje się koedukację, która daje podobno dobre wyniki. Żadnych ekscesów wśród wychowanków różnej płci nie zauważa się, pomimo, że młodzież tutejsza i w tym ciepłym klimacie prędzej dojrzewa. Wybujałe panienki i dojrzewających młodzieńców klas starszych łączy dobry, prosty, koleżeński stosunek. Młodzież tutejsza nie jest taka hałaśliwa, jak powiedzmy, jej rówieśnicy, jednoplemieńcy w Polsce, lub gdzieindziej w Europie.

W dziedzinie szkolnictwa i oświaty ludowej jest jeszcze tutaj dużo do zrobienia. Dużo szkół nie posiada jeszcze własnych budynków i gnieździć się musi w lokalach, wynajmowanych od osób prywatnych. Niema jednolitego programu, różnorodność typów szkół i metod, brak właściwego ustawodawstwa szklonego, a często i zacofanie religjine, są temi niedomaganiami i niedocągnięciami, które w przyszłości trzeba będzie naprawić i usunąć.

Jerozolimą, w lipcu 1931. *R. Früboes.*

SZKOŁA I DZIECKO STOLICY W PRASIE CODZIENNEJ.

DLA ILU DZIECI BRAK MIEJSCA W SZKOŁACH?

Podług ostatnich danych Rady szkolnej m. st. Warszawy w roku szkolnym 1931/32 Warszawa liczy w wieku szkolnym ogółem 128486 dzieci (roczników od 1918 do 1924). Z tego do szkół powszechnych 9.487, do szkół religijnych 6.615. Razem pobiera naukę w szkołach 117286 dzieci. Nadto uczy się w domu 3.000. Łącznie przeto uczących się jest 120,286. Z liczby nieuczących się 8.200 czyni to: z powodu choroby 1.300, z powodu zwolnienia od obowiązku szkolnego 700 i z powodu braku miejsca 6.200.

W wieku pozaszkolnym uczęszcza do szkół powszechnych w Warszawie 5.014 dzieci. (A.B.C.)

OGÓLNA LICZBA DZIECI POZA SZKOŁĄ

Według oświadczenia p. ministra W. R. i O. P. Jędrzejewicza na komisji budżetowej dn. 20.I b. r. liczba dzieci poza szkołą w całem Państwie wynosi 306.193, a nie 700.000.

NOWE BUDYNKI SZKOLNE.

W trosce o nowe lokale szkolne — Magistrat wynajął nowowybudowane domy przy ul. Grabowej 10 i przy ulicy Składowej 15 na cele szkolne.

Domy te przeznaczone wyłącznie na szkoły, zostaną wykończone odpowiednio do wymogów szkolnych na podstawie wskazówek Wydziału Oświaty i Kultury oraz Oddziału Architektonicznego Wydziału Budownictwa.

Budynek przy ul. Grabowej 10 posiada 11 sal wykładowych, zaś budynek przy ulicy Składowej 15 — 12 sal wykładowych, pozatem obydwa budynki posiadają odpowiednie pomieszczenia na pracownie, kancelarje i pokoje nauczycielskie.

Budynek przy ulicy Grabowej 10 oddany zostanie do użytku z dniem 15 marca r. b., budynek przy ulicy Składowej Nr. 15 — z dniem 1 kwietnia r. b. (Kurjer Łódzki).

HODOWLA NOWOCZESNYCH PARJASÓW W WARSZAWIE.

W tych dniach nastąpi uruchomienie nowej szkoły powszechnej przy ul. Kawenczyńskiej Nr. 2, w wynajętym gmachu fabrycznym, zw. „Centrum“, obecnie przystosowanym do potrzeb szkolnych.

Szkoła — jak nas informują — będzie dysponowała wygodnemi pomieszczeniami i boiskiem.

W gmachu znajdzie naukę 600 dzieci z pośród tych, które zamieszkują w tej dzielnicy i z braku miejsc nie były dotąd umieszczone w szkołach.

Pozatem do omawianej szkoły będą przeniesione dzieci z innych, bardziej odległych lub przepełnionych szkół.

Również niebawem oddany będzie do użytku lokal szkolny przy ul. Stawki, mieszczący się w gmachu szkolnym, budowanym pierwotnie dla biur M. Z. Z. W. W lokalu tym będą się mieścić dwie szkoły powszechne, w których będzie mogło pobierać naukę około 1.500 dzieci.

Razem w najbliższym czasie przybędzie 2.100 miejsc w szkołach powszechnych Warszawy.

Ogólna liczba dzieci, które, będąc w wieku szkolnym, znalazły się poza murami szkół — jest bardzo duża, bo wynosi 6.200.

Z tego dzieci trzech starszych roczników, a więc takich, których wiek przekracza normy, przyjęte dla poszczególnych klas szkół powszechnych — jest 900 chrześcijan i 1.800 Żydów, czyli razem 2.700 dzieci.

Na młodsze roczniki przypada 650 chrześcijan i 2.850 Żydów, razem 3.500 dzieci.

Gorzej jednak dzieje się z starszemi rocznikami. Dzieci w tym wieku samych chrześcijan jest około tysiąca.

Do szkoły powszechnej wedle wszelkiego prawdopodobieństwa nie trafią już one.

Kto im da naukę?!...

Nad tem warto poważnie się zastanowić.

One to bowiem stanowią kadrę, z której rekrutować się będą przyszli... analfabeci, a może i przestępcy.

(Kurjer Czerwony).

UŚMIECH NA PERYFERJACH MIASTA.

Bezpłatny teatr.

Królewską Pomarańczarnię w Łazienkach, gdzie ongi król Staś w towarzystwie dam w pudrowanych perukach i wykwintnisiów z Paryża, sprowadzających fraczki, przyglądał się ewolucjom baletu — zapełniła inna zupełnie publiczność.

Dziatwa ze szkół powszechnych i bezrobotni zajęli miejsca na próbie generalnej z widowiska „Tańcowała ryba z rakiem“ w teatrze bezpłatnym dla bezrobotnych.

Komitet Obywatelski, Związek Pracy Obywatelskiej Kobiet i Rada Szkolna podały sobie ręce, aby zorganizować tę doniosłą placówkę kulturalno-oświatową, która na peryferje miasta — do najbiedniejszych, do najbardziej zgnębionych kryzysem gospodarczym — ma nieść uśmiceh piękna i promień wesołości.

P. Janina Strzelecka, jedna z głównych organizatorek tego teatru, stanowiącego pewien przełom w metodach pracy kulturalno-oświatowej — po raz pierwszy bowiem zdecydowano się szerokim masom najbiedniejszej ludności — dać bezpłatne widowiska teatralne zaznaczyła w swem przemówieniu, że

sztuka i piękno, to nie luksus, ale chleb powszedni. Że bezrobotnym pomagać należy nietylko litrem zupy i kęsem strawy, ale także dawać im rozrywkę, której pożądają może równie silnie jak pożywienia.

Wybuchy dziecinnego śmiechu, rozmaite uwagi i okrzyki, padające z pośród grona rozbawionej dziatwy świadczyły najwymowniej jak bardzo celową i pożyteczną jest praca twórców tego teatru najbardziej popularnego, jaki sobie pomyśleć można...

Widowisko przeznaczone na inaugurację teatru dla bezrobotnych ma formę rewji i składa się z poszczególnych obrazków śpiewno-tanecznych, połączonych pierwszorzędną pod względem pedagogicznym conferencierką p. Ładosza.

(Dobry Wieczór).

Sprawy organizacyjne i komunikaty.

OGRANICZENIA W WYDAWANIU ASYGNAT.

Ponieważ obciążenie ratami wielu Koleżanek i Kolegów niejednokrotnie przekracza ich możność płatniczą, co w wielkim stopniu utrudnia Oddziałowi pośrednictwo w sprzedaży towarów na kredyt, Zarząd Oddziału Warsz. Z. N. P. uchwałą z dnia 13 stycznia b. r. postanowił, że raty miesięczne, wynikające z zobowiązań członków, nie mogą przekraczać sumy stu złotych.

SEKCJA KULT.-ARTYST.

zawiadamia, że chór pod kierunkiem prof. Tadeusza Mayznera odbywa się w każdy wtorek od godz. 7 i pół do godz. 9-ej w.

Zespół recytacyjny pod kierunkiem kol. Henryka Ładosza odbywa się w każdą środę od godz. 7-ej do 8 i pół w.

Sz. Koleżanki i Koledzy są proszeni o zapisywanie się do chóru i zespołu recytacyjnego. Bilety ulgowe do teatrów i kin mogą nabywać Sz. Koleżanki i Koledzy za okazaniem swojej legitymacji: Chmielna 9 m. 11 i Marszałkowska 108 m. 5.

Informuje w tych sprawach kol. Zieleńczykówna Halina we wtorki i we środy od godz. 6—8-ej w.

POSIEDZENIA PODSEKCYJ W M. LUTYM.

4. Czwartek: pds. Przyr.-Geogr., 5. Piątek: pds. Języków Obcych, 6. Sobota: pds. Śpiewu, 8. Poniedz.: pods. Psychologiczna, 9. wtorek: pds. Matematycz., 11. Czwartek: pds. Klas Niższych, 12. Piątek: pds. Wych. fiz., 13. Sobota: pds. Robót, stycz., 18. Czwartek: pds. Przyr.-Geogr., 19. Piątek: pds. Rysunków, 20. Sobota: pds. Śpiewu, 22. Poniedz.: pds. Psy-
15. Poniedz.: pds. Wychowawcza, 16. Wtorek: pds. Humani-
chologicz., 23. Wtorek: pds. Matematycz., 25. Czwartek: pds. Klas Niższych, 26. Piątek: pds. Języków Obcych, 27. Sobota: pds. Robót, 29. Poniedz.: pds. Wychowawcza.

KOMISJA SPORTOWA

Okręgu Warszawskiego i Sekcja Wychowania Fizycznego Oddziłau Warszawskiego Związku Naucz. Polsk. zawiadamia, że ćwiczenia gimnastyczne zespołu pań odbywają się w poniedziałki i piątki od godz. 20 do 21-ej w szkole powszechnej Nr. 101 przy ul. Kredytowej Nr. 2/4. Prowadzi kol. R. Früboes.

Pływanie w basenie A. Z. S. w domu akademickim (Pl. Narutowicza) we wtorki od godz. 20-ej do 21-ej.

KONKURS LITERACKI „GŁOSU".

W głosowaniu Czytelników „Głosu" największą ilość głosów otrzymał utwór p. t. Piec (I nagroda), Z Wichrem (II nagroda) i Cyganka (III nagroda). Autorami są: 1. Żemir (Pseud.), 2. Wojnowska-Łobodzińska Marja, 3. Jaczewska Janina.

KANCELARJA ODDZIAŁU

Czynna w godz 9—15 codziennie oprócz sobót (do godz. 13.30). W tych godzinach wydawane są asygnaty do firm.

KSIĄŻKI TRAKTUJĄCE O WYCHOWANIU OBYWATELSKIEM.

KSIĄŻKI POLSKIE.

1. Józef Piłsudski. Pisma — Mowy — Rozkazy. 4 tomy. Pierwsze wydanie wszystkich pism Marszałka w porządku chronologicznym.

2. Aleksander Bregman. Liga Narodów.

Zwięzły bilans dotychczasowej działalności Ligi. B. przejrzysty.

3. Jan St. Bystroń. Szkoła i społeczeństwo.

Por. recenzję w 5-tym zeszycie „Zrębu“ str. 118 i nast.

4. Leopold Caro. Solidaryzm.

Próba uzasadnienia polskiego systematu politycznego i społecznego.

5. Dr. Ludwika Dobrzyńska-Rybicka. Nauka obywatelstwa na podstawie socjologji. Wykłady Cz. I.

Jedna z pierwszych prób w tej dziedzinie. Autorka opiera swe poglądy na szerokiej podstawie socjologicznej, podając odpowiednią bibljografję. Książeczka b. pożyteczna dla nauczycieli.

6. Dr. Mieczysława Miterzanka. Działalność pedagogiczna Adama ks. Czartoryskiego.

Dzieło źródłowe. Obrazuje świetne tradycje polskiej myśli wychowawczej. Zawiera rozdziały o wychowaniu moralnem i obywatelskiem.

7. Montesquieu. O duchu praw. Przeł. Boy-Żeleński.

Wstęp i przypisy prof. Makowskiego ułatwiają korzystanie z tego epokowego dzieła.

8. Dr. Oskar Pfister. Psychoanaliza na usługach wychowania. Przeł. Dr. J. Mirski.

Por. recenzję w 5-tym zeszycie „Zrębu“ str. 135.

9. Dr. Antoni Peretjatkowicz. Współczesna encyklopedja życia politycznego.

Książka b. przejrzysta i zwięzła. Niezbędna dla nauczycieli.

10. Florjan Znaniecki. Socjologja wychowania. 2 tomy.

Dzieło wielkiej wiedzy. Stanowi najwybitniejsze opracowanie z tego zakresu w literaturze polskiej.

KSIĄŻKI ROSYJSKIE (Sowieckie).

1. N. Lenin. O proletarskom gosudarstwie.

Jest to podręcznik dla szkół t. zw. „Politgramoty“, opracowany z pism Lenina. Posiada dużą wartość dydaktyczną.

2. I. P. Lipilin. Kak sovetskaja włast‘ stroit nowuju zizn‘.

Bardzo ciekawie opracowany podręcznik dla średniego stopnia.

3. A. Łunaczarskij. Proswieszczenje i rewolucja.

Zbiór artykułów i przemówień tego najwybitniejszego działacza oświatowego Sowietów. Uwidacznia nam najważniejsze cele i postulaty komunistycznego wychowania.

4. A. W. Protasow. Partijnaja gramota.

Podręcznik w formie skrótu przeznaczony dla komsomołu.

5. A. Wedenow. Obszczestwenno-politiczeskoje wospitanje w szkołach gramoty.

Programy, wskazówki i postulaty politycznego wychowania.

KSIĄŻKI WŁOSKIE.

1. Arrigo Solmi e Virgilio Feroci. Cultura Fascistâ (per le scuole d'avviamento al lavoro).

Faszystowski podręcznik obywatelski dla szkół zawodowych.

2. Antonino Aniie. Lo stato e la scuola.

Dzieło informujące o pracy państwa w dziedzinie szkolnictwa. Układ bardzo przejrzysty.

3. Enrico Corradini. Fascismo vita d'Italia.

Zbiór przemówień jednego z najwybitniejszych ideologów faszyzmu. Znajdujemy tu ustępy poświęcone wychowaniu.

4. Saverio de Dominicis. Principii di morale sociale.

Podręcznik szkolny w rodzaju odpowiednich francuskich (ob. wyżej). Pochodzi z epoki prafaszystowskiej. Posiada jednak bardzo ciekawą i indywidualną ideologję państwową. Książka metodycznie bardzo przejrzysta.

5. Giovanui Gentile. La nuova scuola media.

Podstawowa praca wielkiego reformatora szkoły średniej włoskiej. Rzecz niezbędna dla zrozumienia istoty wychowania faszystowskiego.

TO i OWO

NA MOIM ODBIORNIKU.

(Odbiornik łapie nawet fale myśli ludzkiej).

... O, dobrze się oni z tego mają! Dopóki go nie wybrali to był z „nami", a teraz już z „nimi" trzyma i ciągle tam siedzi.

— A tybyś tak siedział, jakby cię wybrali?

— Jakby wybrali, no tobym siedział.

— A co robisz wieczorami?

— Dorabiam w szkole zawodowej i na kursach wieczornych.

— Aha...

* * *

— Słyszeliście kolego? Wykreślili mnie z listy członków Związku! To skandal! Jestem na nich oburzony.

— Jakto? Za co was wykreślili?

— Że nie opłaciłem składek za 10 miesięcy.

— Też zwyczaje!

Chochlik iskrowy: Zajrzyjmy na krótkie fale.

* * *

— ... Wyobraź sobie: 70 odpisów zrobić!

— No, ale masz już przynajmniej spokój.

— Gdzietam: pozostało mi jeszcze 25—a sił już nie mam!

— A w ilu egzemplarzach robiłeś odpisy?

— Jakto? W jednym.

— Ha, ha, ha! Więc ty nie wiesz, że Urząd Spraw Zaginionych, Urząd Zdrowia Zmarnowanego oraz Departament Awansu Wykolejonego zażądają na Wielkanoc kompletnych kompletów odpisów naszych dokumentów? Ja każdy „papierek" kopjowałam 10 razy.

— Jezusku Umęczony! A jak te papiery będą zabrane, gdzie umieszczone? Przecież to tego miljony!

— I to wiem! Otóż zabrane będą tak, jak zabierano nauczycielskie: Skonsygnowano wszystkie samochody cięża-

rowe wszystkich ministerstw i w ciągu tygodnia wszystko ze szkół zabrano. Gdzie nasze dokumenty złożą — nie wiem, wiem tylko, że nauczycielskie spakowali wszystkie do nowego gmachu rządowego.

— Chryste Ukrzyżowany! Moja złociutka: powiedz mi, na co to wszystko? Przecie ja już jestem 3 razy weryfikowana, 3 razy stabilizowana, 50 razy składałam odpisy wszystkich moich dokumentów, 100 złotych wydałam na same metryki urodzenia i ślubu. Toć, Bogu Najwyższemu dzięki, do emerytury uczciwej brakuje mi tylko 5 lat. Co dalej? I czy prawda, że każdy urzędnik z rodziną oraz ze swoimi przodkami do 4-go pokolenia włącznie będzie musiał stawić się osobiście przed oczy swych władz celem sprawdzenia tożsamości całej generacji? Boże Ty mój!

— Poczekaj, nie gorączkuj się!

— Te odpisy dostarczyć trzeba, bo w nowych gmachach wilgoć piekielna, a gotówki na opał niema. Co do stawiennictwa, to też nie jest tak źle. Po pierwsze: jeśli widzenie wogóle dojdzie do skutku ,to na czas wizyty otrzymamy urlopy (Nauczyciele mieli przedłużone ferje Bożego Narodzenia); po drugie: nieobecnych i obłożnie chorych członków rodziny będzie można legitymować ich fotografjami (Rozmiar: 37,985 mm. na 63,893 mm., poświadczone przez rządcę domu, komisarjat policji, komisarjat rządu, starostwo, 7-miu radnych różnych wyznań, 13 osób wiarogodnych, których wiarogodność stwierdzi 13 osób dorosłych oraz 3-oje pierworodnych dzieci do lat 8-miu, urodzonych w tym samym, co petent dniu i miesiącu.

Chochlik iskrowy: E, chyba przesada!

— Boże Ty mój Jedyny! Bardzo Ci dziękuję! Dowidzenia!... Ale, ale: czy to wszystko nie ma związku z naszemi pensjami?

— Tego nie wiem, krąży tylko taka plotka: Z zebranych dokumentów zebrane będą wszystkie stopnie, zsumowane, następnie podzielone przez wiek urzędnika, iloraz tego pomnożony przez liczbę dokumentów, otrzymany iloczyn rozdzielony na 47 części, z których dwie, pomnożone przez siebie,

minus dotychczas pobrane kwoty uposażenia dadzą miesięczną pensję urzędnika brutto.

— Czyżby?... Żeby... Ee!... Hi!...

— Co ci? No, dowidzenia, lecę po papier normalizowany.

— Jak? Do czego? Ee!...

— A na jakich ty arkuszach robiłaś swoje odpisy?

— Na zwyczajnych! Eee!...

— Źle! Przepiszesz jeszcze raz!

— Brutto... norma... moralizo... Taaak! Uuu! Hu, Ha! Hi, hi, hi!...

Chochlik iskrowy: Nie wytrzymała! Opróżniony etat do objęcia!

Wtyczka.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Kol. J. Bacz: W tej formie artykułu zamieścić nie możemy. Są w nim zwroty natury zbyt osobistej pod adresem atakowanej osoby, oraz brak podpisów tych wszystkich, w imieniu których piszecie oświadczenie. Rada: napiszcie oświadczenie, obalające rzeczowo zarzuty „b. słuchaczki". Chętnie też zamieścimy artykuł zasadniczy w sprawie obchodzącej Was Uczelni (np.: Nauczycielstwo a K. M.", „co daje naucz. K. M." i t. p.). W takim artykule jedynie byłoby też miejsce właściwe na wyrazy czci i uznania dla zasłużonych osób z K. M.

Kol. Lewandowski: Artykuł Wasz o szkole specjalnej nadaje się raczej do Pracy Szkolnej. Gdybyście zagadnienie wzięli pod kątem m. Warszawy — zamieścimy. Artykuł o spisie ludności zbyt drobiazgowo-opisowy a nie obejmujący żadnego zagadnienia nawet „refleksyjnie". Zróbcie z tego temat lokalny np.: „Warunki pracy moich uczniów", „Czy znam swoich uczniów" i t. p. Chętnie wydrukujemy.

Członkowie Oddziału Warszawskiego Zw. N. P. otrzymują „Głos Warszawski" bezpłatnie.

Prenumerata „Głosu Warszawskiego" wynosi: rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł., numer pojedyńczy — 50 gr.

Redaktor odpowiedzialny oraz wydawca z ramienia Zarządu Oddziału Warszaw. Zw. N. P.— *STANISŁAW DOBRANIECKI.*

Zakłady Graficzne „LITART" Sp. z o. o. Warszawa.